Rok I. Lwów, czwartek 17. stycznia 1907. Nr. 2.

1 cent — **GONIEC POLSKI** — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE: miesięcznie . . . . 50 hal. numer pojedynczy 2 „

NA PROWINCYI: mies. z przes. pocz' . 1 K numer pojedynczy . . 4 h

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz nonparellem. ◆ Redakcya i Administr.: Lwów, Krzywa 6. — Nr. tel. 466. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenia 40 h.

# Sławiańska niezgoda.

W krajach austryackich, reprezentowanych przez parlament, narody sławiańskie posiadają liczebną przewagę nad niemiecką ludnością. Powinna więc Austrya być państwem sławiańskiem i mieć odpowiedni do tego kierunek polityczny. Tymczasem dzieje się inaczej. Austrya nietylko uchodzi na całym świecie za monarchję niemiecką, ale też liczebnie słabsi Niemcy są w niej panami, i pod niejednym względem krzywdzą — że tak powiemy — p o d d a n e sobie kraje sławiańskie.

Przyczyną tej niemieckiej hegemonii jest nasza własna niezgoda. Gdyby się nam udało stworzyć koalicyę wszystkich zamieszkałych w Austryi narodów sławiańskich, rządy należałyby do nas, nie do Niemców i uważanoby Austryę za państwo słowiańskie, rządzone tylko przez niemiecką dynastyę Habsburgów.

Tymczasem o zgodzie takiej dotąd nawet mowy nie było, a liczne są natomiast wypadki, żeśmy się nawzajem zwalczali i osłabiali, co tylko ułatwiało Niemcom ich przemożne wobec nas stanowisko. Mianowicie na pogranicznych, przez dwa narody sławiańskie zamieszkałych pasach, przychodzi nieraz do ostrych starć i antagonizmów, że tylko przypomnimy wybuchającą od czasu do czasu walkę polsko-czeską w Ostrawie morawskiej albo i starcia Czechów ze Słowakami.

Ten brak łączności między nami sprawia, że niemożemy dojść do władzy, która się nam w Austryi należy, że w parlamencie posłowie sławiańscy nieraz zwalczają się nawzajem, co ułatwia słabszym Niemcom ich przewagę nad nami. Robiono już poza parlamentem próby wzajemnego zbliżenia i porozumienia się, których wyrazem były bądź to odwiedziny wzajemne, np. polsko-czeskie, pewnych warstw narodowych, bądź też kongresy sławiańskich dziennikarzy, które jednak okazały się najmniej płodnemi w realne owoce.

Agitacyę za koalicyę sławiańską należy przenieść między posłów parlamentarnych, a więc na teren, gdzie toczy się ustawowa walka narodowości między sobą. Przed taką koalicyą Niemcy nabraliby respektu i musieliby żyć obok nas, a nie nad nami. Pomoglibyśmy sobie i tym braciom naszym, którzy są poza obrębem Austryi. Wtedy moglibyśmy energicznie zaprotestować przeciwko gwałtom pruskim, wtedy i Słowacy, uciskani przez Węgrów, znaleźliby w nas jakieś oparcie. Ale póki każda grupa sławiańskich posłów robi politykę na własną rękę, póty o jedności i płynącej ztąd dla nas sile mowy być nie może.

## Nasi handełesi.

Opis na str. 4.



# Drożyzna.

Plaga drożyzny przytłacza pierś całego społeczeństwa; wysysa wszystkie jego żywotne siły.

To, co się dzieje obecnie, to już nietylko klęska najuboższych nędzarzy, ale klęska miliona drobnych rzemieślników, ludzi małorolnych, wyrobników miejskich i wiejskich.

Na tych to żyjących dotąd w niedostatku, na ich głodne rodziny spada ciężkie brzemię niebywałej dotąd drożyzny.

Ciężka, ostra, droga zima nad nimi! A za tą zimą, za tymi tumanami miałkiego śniegu, wyciąga kościste ramiona.... głód.

Głód, straszna mara.

Gdzie on się odzywa jękiem rozpaczy i bolem osłabia tężyznę żywota, tam gasną wszystkie promienne gwiazdy, tam stygnąć

poczyna serce, życie łamie się, i jak pleśń na ruinach rozsiada się zwątpienie.

Głód, to rozpacz!

Czy wy, którzy szłyszycie głos błagalny żebraka, rozumiecie co to głód znaczy?

Czy wy, którzy widzicie nędzarza, upadającego z braku sił, pojmujecie, czem jest dla niego kawałek chleba?

Czy wy — którzy widzicie twarze wybladłe i wynędzniałe, zapytacie, dlaczego na ich licach niekwitnie rumieniec?

Ach! jakżeż szczęśliwi ci, którzy nie zaznali nigdy uczucia głodu.

— Dawajcie jeść! chleba! wołają całe szeregi ludzi głodnych, a głos ten, jedną skargą już dzisiaj płynie ku niebu — bo ci, syci — ci, którym ciepło, nie zdają sobie sprawy z tego, że głód — to rozpacz. Więc póki czas, niech podadzą sobie zgodne ręce: rząd, kraj i gminy, niech zjednaczą, cały zasób energii ku zgnieceniu drożyzny potrzebny — bo inaczej głęboka przepaść otworzy się u stóp naszych, a wtenczas będzie „zapóźno“.

Przestrzegamy przed naszem osławionem „jakoś to będzie“, „jakoś to się zrobi“, przestrzegamy przed ankietami różnego rodzaju — przed dalszem wygłaszaniem w radzie miejskiej i w różnych komisyach długich altruistycznych mów i tyrad, przed łzami krokodylemi i przed szczeremi chęciami, któremi piekło jest brukowane! Uważajcie panowie, że głodni chcą jeść, że centnar węgla kosztuje 2 K 60 h, a drzewo 2 K 20 h, że więc tym nędzarzom zimno; że matki nie mają mleka dla swoich niemowląt, że źle okryte, jednostki idą do przedpokoi konwiktów i ściągają odzież, by ogrzać skostniałe członki.

## U nas i na świecie.

Ogromnej doniosłości, a zarazem niezmiernie piekąca sprawa

*polepszenia bytu urzędników państwowych*

doczekała się nareszcie bodaj jakiego takiego załatwienia. Nie możemy jednak zrozumieć postępywania rządu, dlaczego uparł się regulacyę przeprowadzić dopiero od 1. kwietnia, a nie już od 1. stycznia 1907?

Wszakże oszczędzając dwadzieścia kilka milionów, przez cofnięcie rozporządzenia zapomogowego, które z doraźną pomocą w kwocie 120 K, względnie 60 K dnia wczorajszego urzędnikom przyjść miało, można było z lekkim sercem część tej kwoty poświęcić i całej tej skromnej i wstydliwej nowej ustawie dać przynajmniej pozory szczerej i życzliwej ręki. A chyba nasi urzędnicy warci tego, ażeby już raz przestano z nimi kokietować tylko i pozwolono im nareszcie uwierzyć w szczere chęci życzliwego zaopiekowania się dolą ich ze strony rządu, gdy większość parlamentarna, przynajmniej tym razem, w przededniu nowych wyborów, tak przychylnie dla urzędników jest usposobioną, że aż do walki w sprawie regulacyi ich poborów, co najtęższe głowy i języki w szranki wysyła.

Oby wreszcie takiej chwili szczęśliwej dożyli raz i najbiedniejsi z biednych, a wyzyskiwanych dotąd stanów — biali murzyni

*galicyjscy nauczyciele ludowi*

których nędza materyalna obiegłszy przysłowiowo całą kulę ziemską, znałazła doskonałą w roku zeszłym receptę u Sejmu, w formie 400.000 K zapomogi, z której przypadło aż niespełna 40 K na jednego głodomora. A ponieważ głodomór taki ma zwykle kilka, a czasem i kilkanaście mniejszych głodomorów w domu, co krzyczą jeść, więc można sobie wyobrazić, jak się wszyscy zapomogą tą nakarmili do syta.

Doprawdy, wstyd już i hańba, tak po macoszemu traktować tych pracowników na zachwaszczonej niwie narodowej, tych obywateli gorącego serca, a gołębiej duszy, którzy dotychczas

*wszystko — wszystkim oddali*

a sami, prócz cierni i zawodów, nic więcej nie posiedli.

*Sejm musi póki czas jeszcze*

rozumnie, a serdecznie rozważyć postulaty nauczycielstwa, i po ojcowsku, a stanowczo załatwić je, przyznając im pobory urzędników państwowych trzech rang najniższych, na co sobie dawno już zasłużyli swoją ofiarną pracą pedagogiczną, cierpliwością i roztropnem postępywaniem.

Czy zaś roztropnie postępują ci, którzy już dzisiaj

*przywdziewają zbroję wyborczą*

i przygotowują rozmaite ataki, zasadzki, a nawet całe bitwy planują, pokaże to wynik przyszłych wyborów do Rady państwa.

W tych zbrojnych pochodach, na czoło wysunęło się zjednoczone stronnictwo chrześcijańsko-socyalne, które już teraz we wszystkich krajach koronnych atak do wyborców przypuszcza i w powiatach, w których ma szanse zwycięstwa, swoich kandydatów zaleca.

Swego kandydata zaleci także najniezawodniej rząd niemiecki.

*zbierającej się dzisiaj kapitule*

poznańsko-gnieźnieńskiej, celem dokonania wyboru arcybiskupa.

Jak donoszą, będzie nim niemiec, kanonik ks. Kloski, który jednak włada językiem polskim.

Polacy życzą sobie wyboru

*ks. biskupa Likowskiego*

tego niejako duchowego spadkobiercy, zmarłego arcybiskupa Stablewskiego, który uregulowanie życia narodowego uważał za swój pierwszy obowiązek i wszystko czynił, by utrzymać katolikom Polakom ich język ojczysty.

Skoro już mowa o wyborach, to notujemy także, że po zażartej walce dokonano wczoraj wyboru uzupełniającego po-

---

ST. POŻAROWSKI. 2

# HANDLARZE DUSZ

**Galicyjska powieść kryminalna.**

I.

### HANDEL O KREW.

I wyjął ostrożnie z kieszeni średniej wielkości scyzoryk, wykładany perłową macicą, bardzo solidnej roboty i prawie nowy. Otworzył jedno ostrze i błyskając nim do słońca próbował go równocześnie na palcu.

— Jak brzytwa — szepnął, — przyda się.

Olbrzym roześmiał się.

— Nie siedziałem jeszcze nigdy w Wiśniczu — rzekł do Czarnego — ale to wiem od innych, że po przyjściu tam znów nas zrewidują i scyzoryk panu odbiorą.

— On się nam przyda nim do Wiśnicza zajdziemy.

Olbrzym spojrzał zdziwiony na mówiącego.

— Nim do Wiśnicza zajdziemy? — spytał z niedowierzaniem. A na co? Chcesz pan może nim pchnąć żandarma?

— Gdzie? w nos? — roześmiał się Czarny. — Takie małe ostrze nawet by munduru nie przebiło.

— To nie wiem, na co on panu.

Szli dalej nie rozmawiając chwilę ze sobą. Żandarm postępował w tyle, raz w mniejszej, to znów w większej odległości. Szli powoli, bo pomimo, że były to początki wiosny dopiero, słońce już dobrze przypiekało.

Obaj zbrodniarze nie znali się, nie wiedzieli, za co który idzie do Wiśnicza, a przez drogę we wagonie nie zamienili ani słowa ze sobą, ze względu na żandarma, który naprzeciw nich siedział. Teraz dopiero Czarny począł z boku obserwować bardzo uważnie olbrzyma i kiedy niekiedy skutą rękę podnosił przed siebie, oglądając łańcuszek i zamek u obrączki.

— Nie rób pan sobie oskomy — zaśmiał się olbrzym — to dobrze szwajcowane żelazo. A i zamykać bestye umieją. Mnie palec aż spuchł, tak mi szczelnie ten zatracony pierścionek założyli!

— Daleko do Wiśnicza? — spytał Czarny, jakby nie zważając na gadanie olbrzyma.

— Mówiłem już panu, że pierwszy raz tam idę. Ale słyszałem, że z Bochni idzie się ze dwie godziny.

— Będziemy mieli las po drodze?

— Oho! pana się jakieś złe myśli czepiają.

— Pytam się o las, bo droga przez niego jest chłodniejsza.

— Chyba tak. Ale ja nie wiem, czy jaki las tam będzie. Tam na prawo czernią się lasy, tylko kaduk wie, czy będziemy tamtędy przechodzili.

Gdy doszli już do miasta, wzięli się — stosownie do wskazówek żandarma — znów na prawo, tak, że tylko przedmieścia dotknęli, poczem puścili się gościńcem długim i prostym, a tylko raz w dół, to znów do góry biegnącym.

— Ty na długo? — spytał Czarny olbrzyma.

— Na rok.

— To przejdzie. A za co?

— Uśmierciłem pięścią jednego łotra, co mi córkę bałamucił. Ale to niechcący tak go silnie zajechałem. A wolno wiedzieć, za co pana tam dają?

— No, ja rozbiłem kasę w domu jednego obywatela i wziąłem z niej czterdzieści tysięcy guldenów.

— To mi pieniądz! Ale je panu odebrali?

— Mnie dostali, pieniędzy nie! Skryłem je tak, że i dyabeł musiałby mnie podpatrzeć, nim je znajdzie.

— I na długo pana skazali?

— Na trzy lata.

— To kawał czasu. Będzie się panu dłużyć. Ale za to jak pan wyjdzie z Wiśnicza, będzie pan żył bez kłopotów.

— Moglibyśmy teraz zrobić interes.

— Jaki? — spytał zdziwiony olbrzym.

— Pomóż mi uciec, a podzielimy się pieniądzmi.

— Co panu w głowie? Jak pan chcesz uciekać z tym łańcuchem?

— W tem mój rozum. Moglibyśmy obaj uciec.

Olbrzym zamyślił się.

— Nie, nie chcę. Ja wolę mój rok odsiedzieć i wrócić do domu, do żony, do córki. A gdzież jabym uciekał? Gdziebym się krył? Żona bez ten rok głód będzie cierpieć, córka też, ale jak wrócę, to znów wszystko będzie dobrze.

— Gdybym mógł uciec, dałbym twojej żonie parę tysięcy.

Olbrzym na tę propozycyę aż zatrząsł się. Gdy mówił o żonie, głos jego był rzewny i miękki. W tej olbrzymiej piersi musiało bić poczciwe i przywiązane do rodziny serce.

To też propozycya Czarnego od razu wgryzła mu się w mózg. Patrzał na niego wielkiemi ślepiami, chcąc po twarzy jego wymiarkować, czy mówi prawdę, czy można mu zaufać. Chociaż nie, on nie chce złodziejskich pieniędzy!

— Gdybym tak wiedział, żeś pan uczciwy człowiek...

— Mogę przysiądz, że zrobię, co mówię.

— A jakżeż pan chcesz uciekać?

— Niechbyśmy nie byli skuci łańcuchem, to przepadłbym się żandarmowi przed nosem, jak w ziemi.

sła na Sejm krajowy w powiecie ob-r szczowskim.

Wybrany rostał posłem

*Tadeusz Gzarkowski-Golejewski*

112 głosami na 209 głosujących. Kontrkandydat Dr. Hieronim Kalitowski, Rusin, otrzymał 96 głosów.

Taki jest wynik tej walki, do której Rusini przygotowywali długo siły i pod nowym hasłem do niej stanęli.

Wprawdzie z powiatu borszczowskiego do Azyi dość daleka jest przestrzeń, godzi się ją jednak jednym zamachem przebyć, ażeby spojrzeć na budżet Japonii, która po

***krwawych dwuletnich zapasach***

**z takim kolosem rosyjskim i po tylu nadludzkich prawie ofiarach w życiu ludzkim** i mieniu, zdołała przywrócić już równowagę finansową.

Na rok 1907 nie ma tam już niedoboru. Oto, co zdziałać może w krótkim czasie

***rozumna i uczciwa polityka,***

**która ma za podkład bezgraniczną miłość Ojczyzny.**

## Co dzień niesie?

Wczorajszy dzień, dzień narodzin *Gońca Polskiego*, przyniósł nam dużo irytacyi. W drukarni maszyna rotacyjna przez 4 godziny robiła nam taką obstrukcyę, że pierwszy numer *Gońca* zamiast o godzinie 2 popołudniu, dopiero o 6 wyszedł z pod prasy. Ale mimo tego spóźnienia był rozchwytywany na mieście i stanowił senzacyę wczorajszego wieczora.

Gorszą senzacyą, nie dla narodu, tylko dla jego wybrańców, jest podana wczoraj wiadomość, że parlament austryacki z początkiem lutego spocznie snem wiekuistym. Że on jednak odradza się jak feniks z popiołów, więc jego śmierć oznacza właściwie nową walkę o nowe mandaty.

Koło tych ostatnich najpilniej krzątają się socyaliści. Onegdaj odbyli aż sześć zgromadzeń, na których nie zjawili się wprawdzie wyborcy, ale — co z uznaniem podnieść należy — stanęli jak jeden mąż wszyscy socyalistyczni kandydaci do parlamentu, a złożywszy uroczyste ślubowanie, że kandydatur swych do ostatniej kropli krwi bronić będą, i wezwawszy nieobecnych, aby tę kroplę krwi za nich przelali, rozeszli się niespokojnie do domów.

Spokojnym zato może być obywatel lwowski, któremu dotąd drożyzna spać niedawała. Bo oto jest wolą magistratu, aby po zamianie tramwaju konnego na elektryczny, **konie tramwajowe sprzedać na publicznej licytacyi. Że zaś z wyjątkiem pana** Babaczka nikt się na taki nabytek niezłakomi, więc Lwów zaopatrzony zostanie na jakiś czas w magistracką koninę, co pociągnie za sobą spadek cen mięsa wołowego.

Nie jest to nasze zdanie ani przekonanie, tylko myśl magistrackiej komisyi drożyźnianej, którą powołano do życia' aby głodowej mizeryi zaradzić, a która sama zmarła na głód umysłowy.

Jest też prawdziwie głodowym pomysłem projekt Wydziału krajowego, który nakłada kary na radnych miejskich, jeźli ci na posiedzenia nie przychodzą i obowiązki swe zaniedbują. Do kar tych należy admonicya, dana przez prezydenta, kara pieniężna aż do 20 koron, a wreszcie wykluczenie radnego od udziału w posiedzeniach Rady.

Najlepszym jest bezwątpienia ten ostatni środek. Bodaj się cała Rada nawzajem nim pokarała.

## „Prorok“ Eliasz II.

(Do ryciny).

Jak wiadomo, w Ameryce istnieją różne sekty religijne, na czele których stoją tak zwani prorocy. Rycina nasza przedstawia właśnie takiego proroka, który nosi tytuł „Eliasza II.“, w rzeczywistości nazywa się Dr. Dowie.



„Prorok“ ten w ostatnim czasie stał się omylnym, stracił mir wśród swoich zwolenników, tak, że nikt jego kazań nie chce słuchać. Nawet żona i syn opuścili go. Powodem ma być roztrwonienie funduszów owej sekty, na czele której stał Dr. Dowie. Mianowicie „Eliasz II.“ w przeciągu 13 lat nietylko roztrwonił 15 milionów dolarów, zebranych na cele sekty, ponadto zaciągnął dług, wynoszący 5 milionów dolarów!

Następcą jego jest niejaki Boliwa, który także wiele obiecuje i przyrzeka założyć nowe miasto, na podstawach socyalistycznych.

## Czeladnicy piekarscy przed sądem.

(Wyrok).

Przesłuchiwanie reszty oskarżonych i świadków zajęło cały dzień wczorajszy,

---

Olbrzym potrząsnął żelaziwem.

— Za twarde i za grube, nie dam rady, choć nie raz, jak trza było, skręciłem i żelazną sztabę — rzekł z westchnieniem.

— Ja wiem, że łańcucha się nie skruszy, ani ja obrączki z ręki sobie nie zesmyknę, za to z twojego palca dałby się zdjąć ten przeklęty pierścionek.

— Nie zejdzie. Ścisnęli mi go na palcu, że aż spuchł cały.

— Jabym ci go jednak zdjął. Będzie trochę boleć...

— To fracha, ale żandarm uwidzi.

— Znajdę i na to sposób, że się nie spostrzeże. Byle tylko las był po drodze.

— A na co panu las?

— Bo jak pocznę uciekać, to w lesie między drzewami nie łatwo strzelić i trafić.

— Myślisz pan, że odważyłby się?

— Przecież to jego taki regulamin! — rozśmiał się Czarny.

Olbrzym zamyślił się.

— A nuż pana trafi i zabije, to co? Ja będę miał tylko kłopot!

Czarny zagryzł gniewnie wargi. Spostrzegł się, że mimowoli dał olbrzymowi sposób obrony w rękę.

— To też na ten wypadek powiedziałbym ci, gdzie pieniądze są ukryte, abyś je mógł sobie zabrać po wyjściu z Wiśnicza.

Olbrzym spojrzał żywo na mówiącego, ale wnet spochmurniał i rzekł:

— **Nie chcę się bogacić cudzą krzywdą. Pan-eś pieniądze ukradł, a to szczęścia nie przynosi.**

**Czarny spojrzał gniewnie i szyderczo na swego towarzysza, który by nietylko nic nie ukradł, ale w swej chłopskiej filozofii brzydził się i tem, co inni w nierzetelny sposób nabyli.**

**W głosie handlarza dziewcząt powstał plan ucieczki jeszcze przed przybyciem do Wiśnicza. Tu, na wolnem polu, czuł od**wagę i siłę do takiego kroku. W murach więziennych stawał się przygnębiony, apatyczny, na wszystko zrezygnowany. Im dalej maszerowali, tem bardziej grała w nim krew żądzą zdobycia sobie wolności. Ale pomoc olbrzyma, a raczej jego zaufanie, było mu przytem koniecznie potrzebne.

— Ja i tak drapnę — rzekł wesoło — tylko w las wejdziemy. Powiedz mi czy nie mógłbym ci po ucieczce wyświadczyć jakiej grzeczności? Skuli nas razem, razem jak psów nas prowadzą — mnie żal ciebie. Ja bo zasłużyłem, ale cóżeś ty złego zrobił? Broniłeś pewnie córki, a to był twój obowiązek jako ojca!

Olbrzyma wzruszyły te słowa. Adwokat jeden bronił jego postępku, ale on był za to zapłacony. Aż tu teraz całkiem obcy człowiek także go uniewinna i słuszność mu przyznaje.

— Rozumie się — rzekł — że mnie pokrzywdzili. Pies broni swoich szczeniąt, a ja nie miałbym? Łajdak kowal na głos się chwalił, że nie spocznie, dopóki się z moją córką bez księdza nie ożeni, i takie zbereźnik na nią zasadzki stawiał, ażem go raz przyłapał na nowej zdradzie i jak nie skrobnę pięścią bez łeb, tak mu i od razu koniec zrobiłem.

— Za takie uderzenie gałgana w gorączce to ci się patrzała pieniężna kara, albo parę dni aresztu a nie rok Wiśnicza **zaraz. Żal mi cię i twojej córki. A żonę masz?**

— Toć mówiłem, że mam.

— Prawda! Słuchajno, jeśli mi się uda uciec, to może im iść co powiedzieć od ciebie? Gdzie one są? Ja bo nawet nie wiem, jak ty się nazywasz.

— Maryan Basztoń. Mieszkamy w Dąbiu pod Krakowem.

— Bardzo żona płakała, jak cię brali?

— Nie płakałaby? Toć ona wie, że bezemnie bieda w domu.

— Uda mi się, to ją odwiedzę i pocieszę. Powiedzieć jej co?

— Ano co? Żeby się nie markociła, bo taki rok to minie, że nam się dobrze szło do Wiśnicza, że to nie taka straszna rzecz ten cały kryminał... Chyba tyle.

— Dobrze, powiem jej to. I przestrzegę też, aby na córkę uważała. Widocznie ładna musi być dziewczyna, skoro kowal tak na nią nastawał.

— Co ładna, to ładna. Ma dopiero szesnasty rok skończony, ale co to już za pannica! Wie pan, ona się po miastowemu nosi.

— No i nie szkoda by to było takiej dziewczyny! Powiem jej, jak ty o nią jesteś troskliwy. Pozdrowię wszystkich od ciebie. Dobrze?

Olbrzym począł znów ze zdziwieniem wypatrywać się na Czarnego.

— Ucieknie to pan aby?

— Może się uda. Tyiko dojdziemy do tego lasu. Przecie nie będziesz mi stał na zdradzie?

— Byle ja nie miał z tego jakiego kłopotu.

— A cóż to, ty temu winien, że żandarm głupi? Ciebie nie ustanowili moim stróżem, ty sam idziesz siedzieć.

— Niby prawda. A co pan chcesz zrobić z tym żelaznym postronkiem?

**Czarny oglądał się na żandarma, czy ten go nie posłyszy i rzekł po cichu i z tajemniczą miną do olbrzyma:**

— Mam w kieszeni taki proszek, co jak nim żelazo potrze, to w minutę je rdza przeżre i da się kruszyć jak glina.

— Nie może być? A to ci wymyśł dopiero!

(C. d. n.)

a przed godziną 10 w nocy zapadł wyrok.

Powołani świadkowie potwierdzili zeznania złożone w śledztwie.

Wielka wesołość zapanowała na sali, gdy weszli trzej świadkowie Jakób, Lipa i Jojne Horowitzowie, typów prowincyonalni chałatowcy. Trudnią się dowozem chleba ze Żółkwi do Lwowa. Wywoływali śmiech na sali zakłopotanemi minami i niejasną odpowiedzią na zapytania przewodniczącego rozprawy. Im oskarżeni mieli wywrócić wóz z 600 bochenkami na drodze koło Zboisk. Jeden z nich, a mianowicie Jojne Horowitz utrzymywał, że w chwili krytycznej widział niektórych z podsądnych koło wozu z chlebem, ale nic nie robili, tylko „konie wywróciły wóz“.

Dr. Leser, obrońca oskarżonych postawił wniosek na powołanie p. Weisberga, przewodniczącego komitetu strajkowego, w celu stwierdzenia, że strajk piekarski wybuchł bez przymusu, trybunał jednak wniosek ten odrzucił. Podczas rozprawy prokurator cofnął oskarżenie co do Lewenthala, Einschlaga i Dona w kierunku zbrodni gwałtu, winę ich skwalifikował jako przekroczenie.

Po godzinnej naradzie trybunału zapadł wyrok: Gessner, Borzemski i Mankiewicz skazani na 2 miesiące ciężkiego więzienia z postem; Tuch, Wolf i Don na 2 miesiące zwykłego więzienia; Popek na 3 miesiące ciężkiego więzienia z postem; Lewenthal, Einschlag i Don zostali uwolnieni. Obrońca Dr. Feuerstein wniósł zażalenie co do zasądzenia głuchoniemego Tucha.

## Nasi handełesi.

(Do ryciny).

Do zupełnie odrębnych typów miasta Lwowa należy handełes uliczny. Jest to najwszechstronniejszy talent kupiecki, bo rozumie się równie dobrze na spodniach, jak i na galaktometrze albo aerostacie. Kardynalną zasadą lwowskiego handełesa jest: kupować wszystko, co się nawinie. Kupuje on nawet przedmioty, o których użytkowaniu pojęcia niema. Kupuje je na wagę, na oko, na chybił-trafił, ale kupić musi.

Piszący te słowa został raz zaczepiony przez handełesa pytaniem, czy nie ma co sprzedać. W przystępie dobrego humoru zaproponował mu, że ma w domu dwie kwadratury koła, z tych jedna cała, a druga uszkodzona. Handełes oświadczył gotowość kupienia obydwóch. Aby wybrnąć z sytuacyi, powiedziałem mu po namyśle, że dopiero za parę dni będę się mógł pozbyć obu kwadratur. Od tego czasu upłynął rok, i ile razy przechodzę ul. Boimów, kupiec ów goni za mną i pyta, czy mu jeszcze choć jednej, choć tej złamanej kwadratury koła sprzedać nie mogę?

Centralnym punktem zborczym lwowskich handełesów jest róg ulicy Halickiej i Boimów albo Sobieskiego. To jest ich giełda uliczna, i rycina nasza przedstawia właśnie ów teren ich działalności. Kto „piorunem“ potrzebuje pieniędzy, ten przynosi tu, co ma najdroższego i najniepotrzebniejszego zarazem. Transakcye handlowe odbywają się rozmaicie. Kto się nie żenuje i nie obawia znajomych, ten na ulicy swój skarb wyciąga i po wszechstronnych tegoż oględzinach targu dobija. Kto się musi liczyć z tem, „co ludzie powiedzą“ ten skarb swój przynosi na brzuchu pod paletotem, i w sieni jednej z kamienic go sprzedaje. W razie bardzo poważnej sytuacyi, gdy np. złodziej przyniesie na sprzedaż coś, czego sam nie zna i czego nie znają kupujący, wtedy zwołanem zostaje consilium, które decyduje o wartości przedmiotu, a nawet składa się na jego kupno, aby w ten sposób ryzyko umniejszyć.

Ta główna giełda na ul. Halickiej ma swoją filię na ławkach placu Dąbrowskiego. Jest to miejsce dość ustronne, ale okolica zamieszkałą jest przeważnie przez kawalerów i wojskowych z cytadeli! A ci są najlepszymi dostawcami towaru dla naszych ulicznych giełdziarzy *in inexprimablis.*

## Walka o „męża“.

(Do ryciny).

Karol Holzgay, oficer marynarki, ożenił się cztery razy. Od każdej zabrał majątek w posagu, następnie każdą sromotnie porzucił. Porzucone żony oskarżyły Holzhaya o oszustwo przed wyższym sądem w Londynie. Sąd rozpisał listy gończe za oficerem, ale ścigany długo wymykał się sprawiedliwości, bujał swobodnie po morzu.

Dopiero na wiadomość, że Holzhay ma przybyć do Doweru, policya wysłała sześciu ajentów na czaty do portu. W chwili, gdy Holzhay wysiadł na stały ląd, rzucili się ajenci na złoczyńcę, aby go uwięzić. Ale sprawa nie poszła tak łatwo. Holzhay niezwykły siłacz, stoczył naprzód walkę z ajentami, kilku z nich poturbował, i dopiero po wielkich wysiłkach udało się stróżom bezpieczeństwa skrępować ręce złoczyńcy.

Rycina przedstawia chwilę walki Holzhaya z ajentami.

prawosławnych 146 (zabitych 36), protestantów 21 (zabitych 2), żydów 273 (zabitych 47), mahometan 6 (zabitych), wyznań niewiadomych 45 (zabitych 26).

Pominięto tu tak zwane osobiste zozprawy browningowe — na bruku ulubiony dziś systemu załatwiania rachunków w krótkiej drodze. Rozpraw takich było 193.

Jeżeli uwzględnimy nadto żniwo krwawe sądów polowych (47 wykonanych wyroków śmierci) osiągniemy przerażającą wprost liczbę 1282 ofiar w tem 273 zabitych.

Oto krwawe pokłosie — Warszawy z roku 1906, — oto przerażające cyfry, które jako wielki znak zapytania przeszły do potomności.

*Kos.*

## Zjedzony przez wilki.

(Do ryciny).

Niesłychany wypadek zdarzył się zeszłego tygodnia w Siedmiogrodzie. W miejscowości Berecs, wilki, wygnane srogą zimą ze swych leśnych kryjówek, niemogąc w polu znaleźć żeru, bo nawet trudno się było komukolwiek po za wieś wydalić, napadły w jasny dzień na zamieszkałego pod wsią chałupnika, rozszarpały go i pożarły.

Było to rano, gdy chałupnik posłyszał dziwne skowyczenie pod swym domem.



Wyszedł więc na dwór i ujrzał tuż pod płotem gromadę wilków. Nim miał czas cofnąć się, bestye przeskoczyły płot i rzuciły się na niego. Bronił się wprawdzie podjętym ze ziemi kijem, ale nie długo. Żona i dwoje dzieci nieszczęśnika musieli patrzeć oknem na to, jak bestye rozrywały im ojca i żywiciela.

Rycina nasza przedstawia właśnie tę straszną chwilę napadu na chułapnika.

## Smutna statystyka.

Liczba ofiar, które okupiły życiem tak zw. ruch rewolucyjny w Warszawie była większą w roku 1906 aniżeli w poprzednim (1905).

Smutna ta statystyka przedstawia się jak następuje:

Ogółem ofiar było 1042, (w tem 96 kobiet); zabitych 181 osób, ciężej rannych 196. Zginęło lub odniosło rany od wojska osób 524.

Według wyznania poszwankowanych katolików było 551 (z tego zabitych 76),

# KRONIKA.

**Wczorajsze opóźnienie „Gońca"** zechcą czytelnicy nasi wybaczyć trudnościami technicznymi, z jakimi ma do walczenia każda nowo założona drukarnia, zwłaszcza drukarnia pracująca na maszynach rotacyjnych, do których personal trzeba sprowadzać ze zagranicy, gdyż w Galicyi niema obeznanych z techniką rotacyjną maszynistów drukarskich. To też zaraz pierwszy dzień sprawił nam przykrą niespodziankę. Maszyna niefunkcyonowała jak należy i od godziny drugiej począwszy egzemplarze *Gońca* tylko w małych ilościach i sporadycznie wychodziły na miasto. Dopiero o 5-tej popołudniu błąd został usunięty i maszyna w przeciągu paru godzin wybiła 50.000 egzemplarzy *Gońca*, które rozeszły się na mieście i po prowincyi Mamy nadzieję, że dalsza ekspedycya *Gońca* odbywać się będzie normalnie i czytelnicy nasi o oznaczonej godzinie pismo otrzymywać będą. Nasi prenumeratorzy prowincyonalni otrzymają pierwszy numer o jeden dzień później, co również zechcą wybaczyć.

**Repertuar teatru miejskiego.** We środę 16. bm. po raz pierwszy: „Moralność pani Dulskiej", tragi-farsa kołtuńska w trzech aktach przez Gabryelę Zapolską, z udziałem pp. Gostyńskiej, Trapszo Ireny, Czaplińskiej, Ordon-Sosnowskiej, Jankowskiej, Ogińskiej, Rybickiej, Fiszera i Wostrowskiego w głównych rolach.

We czwartek 17. bm.: „Tannhäuser", opera w 3 aktach R. Wagnera. Gościnny występ Aleksandra Bandrowskiego i Ireny Bohus.

W piątek 18. b. m.: „Moralność pani Dulskiej", tragi-farsa kołtuńska w 3 aktach przez G. Zapolską.

W sobotę 19. b. m.: o godz. 3·30 pop. dla młodzieży szkolnej: „Warszawianka", pieśń z r. 1831 St. Wyspiańskiego i „Pieśń przerwana", obraz sceniczny w 1 akcie E. Orzechowskiej, i Z. Przybylskiego z panią Trapszo Ireną w głównej roli.

W sobotę o godzinie 7·30 wieczorem po raz drugi: „To dość", operetka w 3 aktach Wiktora Leona i Leona Steina, muzyka K. Weinbergera.

**W „Collosseum"** (pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) o godzinie 8. wieczorem, program nowości.

**Rocznica styczniowa.** Program obchodu 44 rocznicy styczniowej we Lwowie:

Dnia 21. stycznia 1907 r. I) O godz. 11 przedpołudniem w kościele katedralnym solenne nabożeństwo za poległych w powstaniu polskiem r. 1863—4, które celebrować będzie ks. biskup dr. Władysław Bandurski. II) O godz. 7 wiecz. w teatrze miejskim, uroczysty obchód 44 rocznicy powstania polskiego z r. 1863—4 obejmujący: 1. Polonez Ogińskiego, odegrany przez orkiestrę teatralną. 2. „W 44 rocznicę styczniową", przemówienie dra Bronisława Dembińskiego, prof. uniw. 3. Śpiew pani Ireny Bohuss. 4. „Za Ojczyznę", utwór dramatyczny Rawity Gawrońskiego, po raz pierwszy, przedstawiony przez siły artystyczne teatru miejskiego. 5. Śpiew p. Adama Ludwiga. 6. „Dramat jednej nocy", utwór dramatyczny Aurelego Urbańskiego, przedstawiony przez siły artystyczne teatru miejskiego. 7. „Obrona sztandaru", obraz z żywych osób, z arcydzieł Art. Grottgera.

Dochód z powyższego przedstawienia, urządzonego dzięki przyczynieniu się p. Hellera, przeznaczony jest na rzecz Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania.— Dnia 22. stycznia 1907 r. III) O godzinie 5. popołudniu. w sali posiedzeń Rady miejskiej we Lwowie, odbędzie się doroczne walne zgromadzenie tegoż Towarzystwa.

(Do artykułu „Walka o męża").



**Pomnik ś. p. Gralewskiego.** Reprezentacya m. Lwowa uchwalila udzielić bezpłatnie miejsca pod pomnik Mateusza Gralewskiego, podpułkownika wojsk polskich z r. 1863, literata etc. Roboty około pomnika rozpoczęła jedna z tutejszych firm. Pomnik stanie na cmentarzu.

**Moralność pani Dulskiej.** Teatr miejski wystawia dziś pod tym tytułem tragikomedyę kołtuńską pióra znakomitej autorki Gabryeli Zapolskiej-Janowskiej. W Krakowie, gdzie rzecz ta była już graną, odniosła pierwszorzędny sukces. Autorka *Tamtego* maluje w swej tragikomedyi w sposób jaskrawy choć dyskretny fałsz i hipokryzyę pewnych sfer mieszczańskich, w których etyka życiowa tam się kończy, gdzie się interes zaczyna. Tendencya sztuki mniej więcej ta sama, co w *Lekkomyślnej siostrze* Perzyńskiego, ale barwy jaskrawsze, tło szersze, a perspektywa na te kołtuńskie dusze wprost wspaniała.

**Najlepszymi gimnastykami** na świecie są stanowczo Lwowianie. Przecie to istny cud, że przy tej gołoledzi, jaka u nas panuje, tak mało dotąd połamaliśmy sobie rąk i nóg. Jedna ręka i dwie nogi dziennie — to jest nasz cały dorobek chirurgiczny. W innem mieście, gdzie każdy chodnik, z zasady niczem nieposypywany, jest doskonałym torem ślizgawkowym, liczonoby tych złamań na tuziny. Nam jakoś lepiej się wiedzie. Przechodzień macha rękami i nogami, podpiera się laską lub parasolem, wygina się na lewo i na prawo — a taki nie upadnie. Jak już teren wydaje mu się zanadto zdradliwy, to schodzi na środek ulicy, gdzie jeżdżą sanki, i brnie po kostki w śniegu — ale nieda się położyć na bruk i wyśmiać przez drugich. Chcieliśmy zaapelować dziś do magistratu i do policyi, aby uprosili panów dozorców, iżby ci sypali na chodnik popiół, piasek albo trociny. Na szczęście zlitowało się niebo i zesłało odwilż. Nieusunięty z chodników śnieg, udeptany już w lód, taje i tworzy lagany nie do przebycia. Teraz znowu nadzieja nasza w Opatrzności: albo ześle mróz i będziemy chodzić po lodzie, albo ciepła temperatura tak długo niepopuści, aż wszystko się stopi, wyparuje i wyschnie.

**Bon mot** o serbskim następcy tronu, który niedawno temu podczas polowania na kaczki wpadł do stawu, kursuje po Belgradzie i przedostało się już do kół europejskiej dyplomacyi: że wleciał do wody, to wypadek — ale, że został wyratowany — to katastrofa! Serbski królewicz mianowicie jest dla swego porywczego, graniczącego z obłędem charakteru, w całym kraju bardzo znienawidzony.

**Teatrowi miejskiemu** przyznano na bieżący rok subwencyę w kwocie 300.000 koron. Licznym zwolennikom dyr. Hellera donosimy jednak z przykrością, że stało się to nie we Lwowie, tylko w Zofji.

**Utrudnienie małżeństw.** Komisya parlamentarna pracuje obecnie nad ustawą, zabraniającą zawierać związki małżeńskie ludziom obciążonym dziedzicznymi chorobami. Kto ma zamiar się żenić albo wyjść za mąż, ten będzie się musiał poddać badaniom lekarskim. W Rumunii przygotował rząd wiele surowszy projekt, gdyż zabrania on wstępowania w stan małżeński cierpiącym na suchoty, kilę i epilepsyę.

**Czarna giełda.** We Lwowie, jak w jakim zakamarku, króluje ciągle jeszcze czarna giełda, o której demoralizacyi tyle się już pisało, ale zawsze na próżno. Ciekawem jest, co ci ludzie robią na Wałach Hetmańskich cały dzień i z czego żyją? Nie są to spekulanci giełdowi, jakich widzimy na Börsenplatz we Wiedniu, ani meklerzy kupieccy z paryskiej rue du Garonne. Ich specyalnością jest tylko lichwa, i to lichwa najgorszego rodzaju. Niema tak obskurnego geszeftu, z jakim by do nich przyjść nie można było. Ta jawność, z jaką uprawiają swe rzemiosło, jest nadto dla wielu pokusą. Niewiedzieliby może, że jest sposobność i taka łatwość zaciągania długów. I to często — oszukańczych długów. **Bo znaną jest rzeczą, że ci lichwiarze namawiają nieraz szukających pożyczki do sfałszowania podpisu na wekslu.** Przedstawiają to zwykle jako „formalność“, bo inaczej — trudno pożyczkę wyrobić. Znamy wypadki, gdzie młodzi urzędnicy podpisywali za ich namową swych przełożonych, synowie ojców, lub w ogóle na kredyt zasługujące osoby. Ile razy toczy się skandaliczny proces finansowy, nici jego zbiegają się zawsze pod pomnikiem Sobieskiego. W Krakowie była jota w jotę taka sama giełda pod kościołem św. Wojciecha. I mimo, że operowała ona po cichu, dyskretnie i tak ostrożnie, że nie była nigdy terenem skandalu, policya zajęła się nią i oczyściła plac z pijawek. U nas trudno jakoś o tę samą energję i bezwzględność tam, gdzie ona jest na miejscu.

**Królewskie honoraryum krakowskiego adwokata.** Nasz korespondent krakowski (R) donosi: Były docent lwowskiej politechniki, matematyk dr. Wład. Kretkowski, który w Krakowie przesiedział — dzięki rodzinie — dziesięć lat w szpitalu warjatów, wypuszczony na wolność przed dwoma laty — doczekał się obecnie usamowolnienia. A więc zniesiono, rozciągniętą dotychczas nad nim kuratelę. I jak uwolnienie swoje ze szpitalu warjatów zawdzięcza dr. Kretkowski prasie, która go za inicyatywą dra L. Filimowskiego stamtąd wydobyła — tak znowu z drugiej strony, zawdzięcza swe usamowolnienie socyalistycznemu adwokatowi dr. Markowi, który za to otrzymał onegdaj królewskie od dra Kretkowskiego honoraryum gotówką 60.000 koron! Zaś dr. Filimowski, który go na wolność wydobył — otrzymał 2.000 koron. (Bardzo nieproporcyonalny podział honoraryum. Uw. Red.)

**Wróg piekarzy.** Kazimierz Rudzik jest notowanym złodziejem i — zdaje się — notorycznym wrogiem wszystkich czynników, które powodują drożyznę. Wnioskować to można z tego, że spotkawszy wczoraj na ul. Zamarstynowskiej piekarza Franciszka Dobicza, nabił go srodze, mszcząc się za krzywdy i za głód całej ludności. Rudzik poszedł do kozy, gdzie mu się odechce poświęceń społecznych.

**Kradzież w kawiarni Boulevard.** Wczoraj o god. 8. wieczór zakradli się złodzieje do pokoju służby w kawiarni Boulevard i skradli tam, co się tylko unieść dało. Ogólna szkoda wynosi 120 kor. Złodzieje transportowali już spory kufer płatniczego, gdy im ktoś przeszkodził w robocie, bo zbiegli zostawiając kufer na progu.

**Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza: Ruch pociągów towarowych na linii Lwów-Rawa ruska przywrócono z d. 16. bm.

**Czyja zguba?** Jeszcze w pierwszej połowie grudnia z r. p. B. znalazł trzy listy zastawne Banku hipotecznego po 100 złotych i złożył na inspekcyi policyjnej. Mimo ogłoszeń właściciel papierów wartościowych dotychczas nie zgłosił się po zgubę. Zapewne ów jegomość uważa, że owe papiery umieszczone są w bezpiecznym depozycie, bo w policyi, i nie spieszy się po odbiór?

## TELEGRAMY.

(WCZORAJSZE).

**Zastrzelenie policyanta.**

*Waszawa* 15. stycznia. Onegdaj wieczorem na ulicy Czerniakowskiej zastrzelono konnego policyanta. Sprawcy zabrali mu rewolwer i uszli.

**Koniec walk bratobójczych.**

*Łódź* 15. stycznia. Onegdaj odbyła się konferencya międzypartyjna w sprawie zaprzestania walk bratobójczych. Jednej z partyj polecono zająć się śledzeniem sprawców zabójstw. Od dwóch dni niebyło żadnego wypadku zabójstwa politycznego.

**Ucieczka Rajzulego i jej skutki.**

*Madryt* 15. Stycznia. Rząd hiszpański zwrócił się do rządu francuskiego o cofnięcie francuskich okrętów wojennych z pod Tangeru, co Francya obiecała uczynić, ponieważ Rajzuli, który niepokoił Tanger, uciekł. Sułtan Tangeru obiecał natomiast zorganizować policyę, która strzedz będzie porządku w państwie.

**Rozstrzelanie bojowców.**

*Łowicz 15. stycznia.* Sąd wojenno-polowy skazał trzech mieszkańców Dobrzeliana na śmierć, za zbrojny rabunek pieniędzy skarbowych. Wyrok wykonano.

**Hakata gniecie.**

*Poznań* 15. stycznia D. 5. stycznia stawali przed sędzią śledczym w Kępnie wszyscy księża dekanatu kępińskiego w liczbie 10, w sprawie znanego okólnika duchowieństwa do wiernych, w którym prokuratorya dopatrzyła się „podburzania“.

(DZISIEJSZE).

**Katastrofy.** *Paryż* 16. stycznia. W kopalni węgla Labarnade w pobliżu miasta Alais (depart. Gard) skutkiem zawalenia się chodnika zginęło dwóch robotników.

*Londyn* 16. stycznia. Według nadeszłej do urzędu kololnialnego depeszy z Holand Bai na Jamajce, skutkiem pożaru, który wybuchł po trzęsieniu ziemi zawalił się także szpital wojskowy, Wśród zabitych znajduje się 40 żołnierzy i kilka poważnych obywateli, jakoteż były poseł angielski Sir James Fergusson. Gubernator kieruje pracami ratunkowemi. O dalszych trzęsieniach dotąd nie donoszą.

*N. Jork* 16. stycznia. Według świeższych wiadomości, nadeszłych z St. Thomes (na Jamajce), nie potwierdza się doniesienie o katastrofie trzęsienia ziemi w tych rozmiarach, jak to zrazu donoszono. Tylko niektóre budynki, w tem ratusz m. Cingston zostały zniszczone, inne zaś zostały uszkodzone. Straty w ludziach nie przenoszą liczby 100, natomiast kilkaset osób jest rannych. Pożar przedpołudniem jeszcze nie był ugaszony: Na północnej stronie wyspy trzęsienie ziemi szkody nie zrządziło;

**Rtęciowe eksperymenta.** *Kraków.* Sprawa wstrzykiwań preparatów rtęciowych na tut. klinice chorób skórnych przekazana została do fachowego orzeczenia wydziałowi lekarskiemu uniwersytetu lwowskiego.

**Eksplozya w Petersburgu.** *Petersburg* 16. stycznia. Eksplozya w budynku miejskiego Tow. kredytowego nastąpiła skutkiem nieostrożności przy naprawianiu rur gazowych w piwnicach. Sklepienie piwniczne jako też część klatki schodowej zostały zniszczone. Robotnik pracujący tam został zasypany gruzami. Prócz tego 3 osoby są ranne. Wydobywanie ludzi jest przez to utrudnionene, że sklepienie jest uszkodzone i obawiają się dalszego jeszcze walenia się murów.

**Hakata pastwi się.** *Poznań.* Przed Izbą karną stanął redaktor i wydawca *Przyjaciela ludu* p. Michał Majewski, oskarzony z powodu 4 artykułów w sprawie szkolnej. Skazano go ogółem na 570 mk i koszta procesu. Odpowiedzialny redaktor *Postępu* p. Troche skazany został na 350 mk., a autor korespondencyi w tem piśmie p. Gorczak na 200 mk lub 20 dni więzienia.

**NALEWKI** na świeżych Owocach, Wiśniowa, Malinowa, Pomarańczowa, Kminkowa. Litr **80 ct.** 14 poleca handel Win i Wódek **W. Frieda** Lwów, ul. Kochanowskiego l. 1a

**Abonament**
od 5 kor. miesięcznie
**na fraki anglezy i smokingi** 36
Ludwik Mark
Lwów, Sienkiewicza l. 5.

**STARE LUSTRA**
(t. zw. ślepe), i szkła z luster kupuje zakład fotograficzny ulica Kopernika 8.

Dopokąd zapas starczy wysyła Księgarnia Powszechna we Lwowie za nadesłaniem 1 K. (w znaczkach poczt.) Znakomitą angielską powieść kryminalną, Humego, Tajemnica dorożki. 4

**Natychmiast**
zostanie przyjęty zdolny stereotyper w drukarni „Gońca Polskiego“, Podwale 7.

**Duży pokój**
przy ulicy Kopernika 8, II. p., jest natychmiast do wynajęcia.

**Dr. ROICKI**
Najstarszy specyalista dla chorób skórnych i weneryeznych, chorób pęcherzowych i kobiecych, krosty, plamy, piegi, liszaje, szorstkość skóry i czerwoność nosa usuwa się skutecznie. (Jego poradnik (książka) kosztuje 2 K 40 h). Ordynuje od 9—11 rano i od 4—6 po południu, przy ul. Zimorowicza l. 5. 28

**Używane**
sztuczne zęby, wyroby złotnicze, drogie kamienie, perły, także zastawione kupuję po najwyższych cenach.
Strauch. Jubiler. Lwów. Karola Ludwika, 29. Kamienica Oranża.




**Meble na raty!**
tanio udziela znana firma MÜNZER, Lwów, Rejtana 4.

**Julius Weiss**
konsesyonowany
zakład instalacyjny,
gazowy i wodociągowy
LWÓW, ulica św. Michała l. 4.
Specyalista dla urządzeń klozetów, kanalizacyi i kąpieli. 2

Edmund Maryan
**BEER**
Magazyn Jubilerski
LWÓW, 8
ULICA AKADEMICKA 4.

**Świeże mleko**
poleca
**MLECZARNIA PRZEWORSKA**
ul. Sienkiewicza 3,
pl. Smolki 5,
ul. Słowackiego 8.
Dostawa do mieszkań.
27

Telefon Nr. 605.

**BRACIA MUND, LWÓW**
**Biuro: Sykstuska l. 23. Fabryka: Łyczaków l. 118.**
Największy skład materyałów budowlanych ◆ Koncesyonowany Zakład instalacyjny ◆ Przedsiębiorstwo budowy kanałów i robót betonowych
Odznaczona na wystawach. Fabryka wyrobów cementowych i asfaltu. Odznaczona na wystawach.
Dostawcy i przedsiębiorcy: c. k. Rządu, kolei państw. Wydziału krajowego, Gminy miasta Lwowa etc. etc. 34

C. i K. DOSTAWCY NADWORNEGO 22
**HAYA**
**PUDER ANTISEPTYCZNY**
przez powagi lekarskie polecany, jest najlepszym proszkiem do zasypywania dla niemowląt i dzieci. — Prawdziwy tylko z marką „Opatrzność“. Cena pudełka 70 h.
**HAYA**
**MYDŁO HYGIENICZNE**
jest najlepszym mydłem do mycia dzieci. Sporządzone z materyałów najdelikatniejszych, odpowiada najwybredniejszym wymogom hygieny. — Cena pudełka 70 hal.
Tysiące podziękowań! Ostrzega się przed naśladownictwami! W każdej aptece i drogueryi do nabycia! Żądać należy wyraźnie! „HAYA“ pudru antiseptycznego. „HAYA“ mydła hygienicznego. Główny skład wysyłkowy
S. HAY, aptekarz, c. i k. dostawca nadworny we Lwowie.

# W. PRIMUS & S. IGLICKI
**we Lwowie.**
Pierwszorzędna firma dla zakupna materyi na meble, portyer, dywanów, firanek, chodników, rozmaitych dekoracyi, oraz lepszych mebli stylowych do każdego rodzaju pokoju.
**Tapety. Własna pracownia tapicerska i stolarska.** 10

**M. HEGEDÜS**
Zakład graficzny, elektr. urządzony, ◆ fotocynkografia, autotypia, fotogr. światłodruk, stereotypia
LWÓW
KOPERNIKA L. 8.

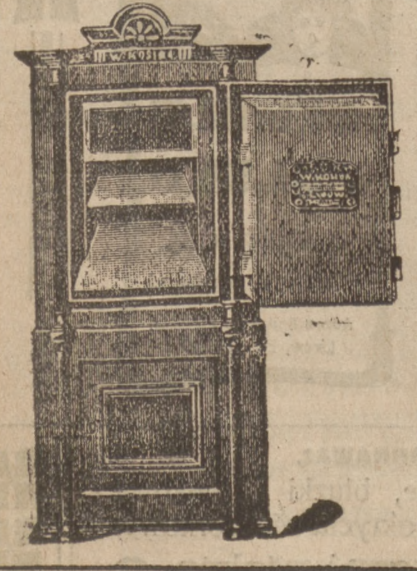


Piwo Ołomunieckie „Czeski War“
Piwo **św. Pawła**
**i inne piwa**
**w syfonach**
poleca
Główny skład **PIWA** założony w r. 1888. 31
Lwów, Pasaż Hausmana.
**EMIL JOLLES.**

**MANISZEWSKI i MEINHART**
księgarnia i skład nut, we Lwowie, plac Halicki L. 3.
Polecają ostatnie wydawnictwa własne:
*Bartosz.* Poradnik podatkowy wyd. II. — 30 hal.
*Króliński K.* W carskiej niewoli, powieść dla młodzieży, w oprawie kor. 1·20.
*Pisownia polska.* Na podstawie gramatyki Prof. A. Kryńskiego tudzież uchwał komisyi językowej Akademii umiejętności i Zjazdu Rejowskiego zebrał K. Króliński. Wydanie drugie, — 30 hal.
*Tokarski St.* Na wzburzonej fali. Powieść współczesna, osnuta na tle strejków rolnych we wschodniej Galicyi i agitacyi za reformą wyborczą kor. 3.
*Tokarski St.* Opiekunowie. Kartki z pamiętników instruktora szkolnego. Serya II. kor. 1·20. 11
*Studnicki W.* Historya ustroju państw. Rosyi, kor. 3·20.
*Urbański E.* Sycyliana. Zbłąkana owieczka. Dwie nowele kor. 1.

**TABLICE** z metalu lane, mosiężne i marmurowe ryte, na blasze lub szkle malowane oraz tablice emaliowane i t. p. dla pp. lekarzy, adwokatów, biur i t. p., tabliczki na drzwi dla mieszkań prywatnych, tablice nagrobkowe, numera na domy i t. d. wykonuje po najniższych cenach ZAKŁAD ART. RYTOWNICZY, MALARSTWA SZYLDÓW, i ODLEWARNIA TABLIC METALOWYCH oraz PLOMB OŁOWIANYCH.
**HENRYKA SZAPIRY**
LWÓW, UL. KOPERNIKA L. 3.

**BERGERA**
**PUDER DLA DZIECI**
w pudełkach sitkowych. Cena 50 hal. — Jest najlepszą zasypką przeciw wyparzeniom, wypryskom. W wypadkach chorobowych rozwiniętych goi i usuwa takowe szybko i trwale.
WSZĘDZIE DO NABYCIA.
Główny skład:
Apteka pod złotem Jeleniem we Lwowie, Rynek,
Brama Androllego. 5



C. K. UPRZYWILEJOWANA PIERWSZA KRAJOWA
fabryka kas ogniotrwałych
**WOJCIECH KOSIBA**
**i WŁ. CHUDZIKOWSKI** zięć
WE LWOWIE
Lwów, dworzec ul. Na Błonie 22. — Telefon 110.
Wynik próby ogniowej w miesiącu styczniu 1906 wobec komisyi rządowej rzeczoznawczej przedsięwziętej 5a
**uznany został za znakomity.**

Największa wypożyczalnia
wzorów do malowania
Alojzego Hübnera
przeniesiona została do Filii ul. Teatralna 3, naprzeciw Katedry
Wyroby z drzewa do malowania i wypalania. Farby olejne artystyczne: Karmańskiego, Schoenfelda i Lefranca, Farby wodne, Farby »Helios«, Olejki i werniksy, Płótna malarskie, Ramy do płócien składane Pędzle wszelkiego rodzaju, Aparaty do wypalania, Perfumerye zagraniczne, Pudry, Mydełka, Wody kolońskie, Farby do farbowania włosów, oraz wszelkie nowości toaletowe poleca: Filia Alojzego Hübnera, Lwów, Teatralna 3, naprzeciw Katedry.
7b

1 los węg. Czerw. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los serbski tytoniowy
1 los węg. Joszív
Polecamy te 4 losy za kwotę K 112, 28 rat po 4 K. Pierwsza rata zpn. wynosi 7 K, dalsze po 4 K. Prawo gry już po złożeniu 1 raty zpn. Ta grupa ma rocznie 9 ciągnień. — Każdy z tych losów ma kilka głównych wygran. a musi być wylosowany najniż. wygraną.
Dom bankowy
**Schütz i Chajes**
Lwów, pl. Maryacki l. 7.
30

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA: STANISŁAW BRANDOWSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI KOMANDYTOWEJ.
Z DRUKARNI »GOŃCA POLSKIEGO«, BRANDOWSKI & HEGEDÜS, POD ZARZĄDEM K. DOROSZYŃSKIEGO.